

Okruchy ożywczych mądrości

Każdy doświadczony poeta ma czasem pomysł na książkę-wytnienie od swojej zwyczajnej, mozolnej pracy twórczej, która to działalność jest niczym innym jak mrówczą, bezsensną pogonią za pomysłem, ideą, pomysłem na kształt wiersza, ale także nasłuchem nad współczesną melodyką języka ulicy i poezji jak i bezustannym, niemalże sztyfowym powrotem do arcydzieł starych mistrzów sprzed lat, a nawet epok. Na taki gest będący jakimś powrotem do starej, cenionej formy, którą się dawniej zarzucało, na książkę pisaną ot tak, ale nie pozbawioną ambicji intelektualnych zdecydował się **Jerzy Grupiński**, który powrócił do lapidarnej poezji w „Sposobie na motyle” wydanym w Poznaniu w 2018, który ukazał się 6 lat po sopockim wydaniu poprzedniego tomiku poety pt. „Kuszenie świętego Poetego”, który jak czytamy w posłowniu poety był „niepozobawiony epickiego gestu”.

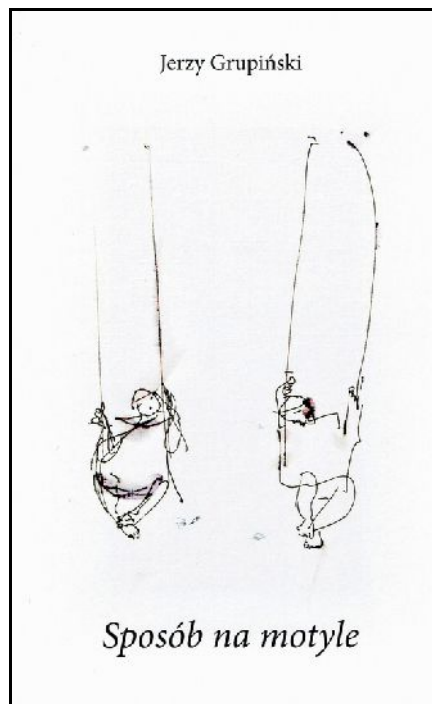
„Sposób na motyle” to tytuł zbioru składającego się sponad 50 krótkich wierszy, które czasem wyrastają z rozmaitych wielowiekowych tradycji aforyzmu, haiku i epigramatu, zawierających mikro-observacje, pointy, czy ciekawe zawieszania głosu. Poeta przyznaje się do Przybosiowego nakazu „jak najmniej słów”, jednakże nie interesuje go wirtuozeria w konstruowaniu metafor, awangardowe nastawienie do nowatorstwa, raczej punktem wyjścia jego poezji jest klasyczny namysł nad współczesnością, nie pozbawiony wrażliwości na zdarzenia z pozorów błahe, ale w wierszu urastające do spraw ważnych, do czego przyzwyczaiła nas współczesna poezja. Poeta także przyznaje się do fascynacji poezją Dalekiego Wschodu. Jednak jeśli wczytamy się w tomik Grupińskiego zauważymy mnogość odniesień kulturowych, mnogość pomysłów, obserwacji z różnych dziedzin. W jego poezji spotyka się Juliusz Słowacki z taoizmem, Biblią, wspomnieniami rodzinnymi, migawkami z klubu literackiego, obserwacjami przyrodniczymi. Poeta nie zakroził tomiku tematycznie co może powoduje to, że trudno go czytać bez przerwy, jednym ciurkiem, nie wciąga nas atmosferą (jak bardziej zakrojone tematycznie tomiki), gdyż się ona zmienia z wiersza na wiersz. Jednakże taka praktyka pozwoliła poecie napisać sporo bardzo udanych wierszy i zastanawiających. Kilka po prostu zmiołło mnie nawet wtedy, kiedy oczy kleiły się do snu, a książka zamiast – jak co drugi dzisiejszy tomik – znużyć, żebym po jej lekturze wreszcie położył się spać, okazała się orzeźwiająca. Podziałała jak kofeina. Ascetyczne wiersze pod względem formalnym, okazały się bardzo treściwe.

W „Zabawkach” czytamy o niestosowności zycia dzieciom zabawek ze skór zwierząt. Wiersz mimo lekkiego nalotu wszyst-

kowiedzącej najlepiej ekologii, pokazuje absurd, jakich pełno w dzisiejszym świecie, którego chyba pochłonęły możliwości ekonomiczne nie liczące się z przeszkodami natury geograficznej. Jednak taki pośpiech ekonomiczny niweczy i zdrowy rozsądek, jakąś tradycyjną stosowność. Przecież zabawkowe zwierzęta służą dzieciakom do poznawania przyrody, nazw zwierząt, ich kształtu, koloru. I to, co mają poznać, jest niszczone po to by budować narzędzia poznawcze. To tak jakby Ariadna podarowała Tezeuszowi kłębek nici prowadzący go prosto do paszczy Minotaura.

W „Akcie strzelistym” mamy już znany z tradycji literackiej w Polsce (m.in. z dzieł Miłozsa) spór o to co jest istotniejsze – poezja, czy proza. Jednakże w przeciwieństwie do Miłozsa (choć podobnie Grupiński myśli o prozie) swój krótki wywód odnośnie tego tematu Grupiński kończy żartobliwą apostrofą do stwórcy: *Boże spraw / abym nigdy nie musiał / powieści pisać.*

I w tych kilku liniijkach można wyczytać jakąś niechęć twórcy do powieści, nie tyle do arcydzieł, które na pewno zna, co do sytuacji rynkowej, ponieważ po porażce z poezją w latach 90., poezja po 2000 roku się odrodziła, choć głównie rynkowo. Pisanie powieści wg Grupińskiego to zajęcie niegodne prawdziwego twórcy, zajęcie czynione głównie dla zysku nie z potrzeb artystycznych.



Doskonałym tekstem jest także humorystyczny „Rany i plastry z Szamotuł”, w którym poeta wykorzystuje rzadko stosowany obecnie w poezji – cytat. Poeta cytuje mroczny erotyk znajomego, co zestawia z poklejonym laptopem tego znajomego, który mu na końcu w wiersza opowiada o scysji z jakąś kobietą. Za pomocą skrótu, w 12-wersowym tekście poeta uzyskuje efekt podobny do filmu krótkometrażowego, w którym kilka scen buduje atmosferę i naświetla temat. Bardzo dawno nie czytałem w polskiej poezji udanego wiersza będącego migawką ze

spotkań literackich, czy klubu dyskusyjnego o poezji. Takie wiersze, albo przestały być drukowane, albo przestały być pisane. Ostatnio podobny tematycznie wiersz czytałem wiele lat temu – w wersji humorystycznej Maliszewskiego i nieco mrocznej Świetlickiego.

No i wreszcie zastanawia – z odniesieniem do poetyki Witkacego – „Ars poetica”, która ukazuje pisanie jako sprzedawanie „własnych wnętrzości” co wg podmiotu lirycznego jest „brudną robotą”. Ciekawe, że ten wiersz i da się przeczytać humorystycznie jak i całkiem poważnie. Ten wiersz kontrastuje swoim ponurym klimatem z resztą tomiku.

Na pewno w krótkim tekście nie da się przywołać wszystkich ciekawych wierszy z tomiku „Sposób na motyle”, omówić ich doniosłości, trafności. Jeżeli jednak ktoś poszukuje poezji, w której i znaleźć można długowieczną mądrość, doświadczenie, a także szczyptę, nie złośliwego humoru to poezja Grupińskiego na pewno powinna mu spasować. To wcale nie jest takie banalne i proste napisać takie wiersze.

Mateusz Wabik

Jerzy Grupiński, *Sposób na motyle*. Poznań 2018.

Jerzy Grupiński

Wiersz o pasterzu

Pod obrazami pana Schwartza
który wymalował rzekę
wiatr w klasztornych kasztanach
i moją starą szkołę i pawia
i żurawia z przetrąconą nogą
(w Obrzycku nad Wartą
blisko pan Schwartzmieszka)
Są już wszyscy pod sklepieniem nawy
Murzynek w turbanie
kołyszący się na skarbonce
Arab trzyma na sznurku
królewskiego wielbłąda
Woda na młyn
obraca koła nad ruczajem
A gdy włączą światło – święty Franciszek
ciągnie za drut sygnaturki
Świeci śpi błękitne miasto
Jerozolima moja minaretów i kopuł
Na księżycu Marii stopa żarzy
świeci się płomyk jak zapałka

Są wszyscy
tylko pasterz – ten co ciężki plecak
jakby rękopis tajemny niósł
wciąż stoi na klasztornym strychu
pod krokiewiami mansardy
tam gdzie leżą dachówki
i ponemieckie książki
Gra na gipsowych multankach
Idzie za mną wciąż pasterz

jakby cień po śniegu szedł